

# Maciej Male, Adam

Był w mieście Adam-łucznik zawołany,  
Do swego rzemiosła przez los powołany  
Od dziecka twarz mrużył, matkę to martwiło,  
Martwe oko miał jedno lecz drugie aż miło!  
Drugie za to sokole, co tam mu nauka!  
Strzały jeno stróże, celu ciągle szuka.  
Po łąkach z kołczanem za strzałam goni,  
do zachodu słońca łuk swój dzierży w dłoni.  
Stoi Adam na łące w zachód zapatrzony,  
Gniew czuje, pragnienie, stoi tak natchniony.  
Tarczą mu się zdaje krąg słoneczny krwawy,  
wielkich czynów pożąda-dość już ma zabawy!  
Śluby złożyć pragnie, wstąpić do zakonu  
Wielbicieli Panny, Jej służyć do zgonu.  
Orszaku przystąpił łucznik zawołany,  
Tam mu powiedzieli-Tępić masz bałwany!  
Adam nie na żarty służbę swoją bierze-  
ślub składa i łuk swój wierzy w tej ofierze.  
Największego baławana dla Panny ustrzeli-  
Słońce u stóp Jej złoży najbliższej niedzieli.  
Cel to nie łatwy-Adam kołczan nabił,  
Do pasa przytroczył, i pludry poprawił.  
Już pierwszy najazd jak w turnieju bierze,  
Pierwszą strzałę wypuszcza, przy dobrej trwa wierze  
Powracają strzały, a cel to wysoki.  
Wszak cięciwę napręża łucznik jednooki.  
Łzy krwawe roni lecz nawal wytrwale,  
wciąż najazdy robi i za strzałą strzałę wypuszcza.  
Na nic wszak mordęga, ni jeden grotopłany słońca nie dosięga.  
Słoneczny ranek i południe całe, w słońce godził.  
Ostatnią wypuścił weń strzałę.  
Na koniec rumak pod Adamem pada...  
Padł i Adam na ziemię-ciałem już nie włada!  
Niczym robak pełźnie i krwawe łzy roni.  
Gubi kołczan po drodze, łuk wypuszcza z dłoni.  
Hańba to dla niego-on ślubu nie spełnia!  
Gniew, smutek, zawziętość serce mu wypełnia.  
Pełznąć w pyłe południa strzałę wymacuje.  
-Raz jeszcze wystrzelę-sobie obiecuje.  
Po łuk zgubiony wraca, napina cięciwę,  
W górę leżący strzela, palce wplata w grzywę rumaka, co w skwarze bez życia już leży-on luź po ni  
Czeka Adam na strzałę, ta długo nie wraca.  
Wróca więc nadzieja-nie na marne praca!  
GAŚNIE SŁOŃCE!..lecz czemu żar tak mocno pali?  
Wróciła jednak strzała z niebieskiej oddali...  
W oko mu się wbija i wzroku pozbawia..  
Nierozumna wiara tak mu los naprawia.  
Oślepien na zawsze...  
Przed ołtażem staje..Ślubu nie spełnia-kara słuszną mu się zdaje.  
Z pokorą wyrok Boski na siebie przyjmuje..  
Niechaj żaden łucznik tego nie próbuje!!  
Posadzili go w nawie..Siedzi odchylony..  
na samotnej ławie jakby zamyślony..  
Strzała z oka mu sterczy..los jego sabaczy..  
Żal bierze-już Adam słońca nie zobaczy.  
Tam sześć dni siedział...  
Słowa nie powiedział...  
Aż siódmego...śpiew słyhać...z nawy...tam gdzie siedział!  
Potem odgłos kroków ze schodów dobiega.  
Postać schodzi z nawy, wkrąg szmer się rozlega..  
wszystkich rozpoznaje, lud całkiem zbaraniał..  
Po iminiu wita i damom się kłania!  
Drzewce z oka sterczące przerważenie budzi, ale ciekawość silniejsza-On poznaje ludzi!-jakby wid  
Jakże to? Jakże? Toż to być nie może!

A Adam pieśń śpiewa precudnie udaną, o tym jak modlitwa jego była wysłuchaną!  
Z pieśni wynikło i jasnym się stało:-oko zdrowe umarło, martwe moc dostało.  
Na martwe oko ujrzał,choć o śmierć prosił!  
Takiej to łaski doznał-dłonie w górę wznosi, piękną pieśń wyśpiewuje,a wszak nie miał słuchu...  
Cudnie nutę wyciąga...pięknie...mile uchu!  
Cud wielki,a nawet dwa cudy się stały!  
Nie dość,że przejrzał, słuch jeszcze wspaniały posiadał..  
Cudownie śpiewa i Pannę wychwala, aż brawo w zachwycie cała bije sala!  
Wszyscy co tam byli,w moc już nie wątpili.  
Wielkie ALLELUJA! w Niebiosą wznosili!  
Potem go medyki długo oglądały,jak strzała wychodzi wytrzeszczali gały...  
Tak wielcy modlitwa skuteczną tu była,że tych heretyków ku wierze wróciła.  
Adam po tym wcale łuku nie próbował.-czasem dla zabawy,bo urazę chował.  
A gdy dzieci co nigdy umiaru nie znały o strasznej przygodzie słuchać odeń chciały, to wszystko im  
On lutnię ukochał!Broni-nie dobywał!